(N. 3.)

DZIENNIK WILEŃSKI

ROK 1827. MARZEC.

O ROMANSACH WALTER-SKOTA (*)

Romanse Walter-Skota nabrały tak wielkiey wziętości, co do *inwencyi* i sposobu pisania, w świecie literackim, iż na wszystkie prawie europeyskie języki są tłumaczone; a w oyczyznie autora, uważane są jeszcze za dzieła wzorowe pod względem stylu. Tak jest wielka we Francyi skwapliwość czytelników, nasycać się każdem nowem dziełem tego płodnego pisarza, i taka czynność wydawców francuzkich, iż oryginał zaledwie kilką dniami poprzedza tłumaczenie. Literatura mało może liczyć przykładow podobney jednomyślności w zdaniach.

Pomimo to jednak romanse jego nie były wolnemi od przygany; lecz krytyka jest prawie zawsze bezwładną, kiedy wydaje swoje wyroki o takich pismach, które granicząc z każdym rodzajem, nie są żadnego wyłączném dziedzictwem, i nie mają dla siebie właściwego sądu.

Los romansow w świecie literackim, podobny jest do owych zuchwałych włoczęgów, ulubionych bohatyrów Walter-Skota, którzy nie mając majątku, puszczają się w świat, szukać szczęścia, gdzie tylko ich sława, zdobycz i bezkarność powołują.

Wziętość romansow zapowiada pospolicie upadek albo jutrzeńkę nauk. Ile razy bowiem żadne prawa nie kierują robotami umysłowemi, ile razy język wystawiony jest na dziwactwa i

(*) Myśli te są czerpane z dzieła: Chefs-d'oeuvres historiques de Sir Walter Scot; Paris 1825.

wymysły pisarzów, a skażenie wszelkiego rodzaju pism górę brać zaczyna; tyle razy romanse powstają na gruzach niewiadomości lub skażonego smaku. I dla tego można liczyć tyle rodzajów romansow, ile jest rodzajow pism pierwiastkowych.

Pospolicie naznaczają początek romansom po wieku Alexandra, jako płodom odrodnym od epopei i wiersza pasterskiego; które przedstawując malowidła bez rozmaitości, *fikcyi* i interesu, zaledwie gdzie niegdzie okazują iskrę t órczego geniuszu greków. Ten gatunek romansow wespół z romansami rycerstwa francuzkiego wieku 16go i 17go, stanowią klassę oddzielną, a naywięcey skażeniem smaku odznaczającą się.

Rodzay romansow satyrycznych, którego pierwszym twórcą uznają *Petroniusza*, nabył sławy i świetności przez dzieła wzorowe w tym gatunku. We Francyi *Rabelais*, *Scarron* i *Wolter*, w Hiszpanii *Cerwantes*, w Anglii *Swift*, nadali romansowi satyrycznemu byt literacki.

Romanse moralne czyli obyczajowe, zaymują w oddzielnym porządku powieści wschodnie, różne marzenia i bayki *trubadurów*, malowidła tkliwe serca, obrazy obyczajow mieyscowych, i zababonow pospólstwa. Ztąd powstały w czasach teraźnieyszych dwa rodzaje pisarzów romansów, z których jedni, tak jak *Richardson* i J. J. *Rousseau*, zaymują nas malowaniem namiętności; drudzy zaś, jak *Lesage* i *Fielding*, kreślą charaktery i opisują obyczaje społeczności; przytaczając ciągle przypadki zabawne. Romans moralny ma niejakieś powinowactwo z dramą.

Jeszcze dla romansu zostawało obszerne po-

le historyi. Ta kraina przez niewielu i nie bardzo z pomyślném powodzeniem zwiedzana, zdawała się oczekiwać geniuszu, któremuby słusznie sławę zawojowania przysądzić można było; a takim bezwątpienia jest Walter-Skot; gdyż nikt z jego poprzedników nie może z nim iśdź w porównanie.

Że pominę *Verillasa*, *Saint-Réala*, którzy *fikcyami* skazili prawdę czynow historycznych że nie wspomnę o *Małgorzacie* de *Lussan* i innych jey naśladowniczkach; więcey nierównie zastanowićby nas powinno dzieło oryginalne, skarb *erudycyi*, osłoniony lekkiém zmyśleniem, zjawienie ostatnich lat upłynionego wieku, chcę mówić o *Anacharsysie* przez *Barthelemiego*; lecz temu pomnikowi, poświęconemu przez *erudycyą* i wymowę prawdzie, imienia romansu dawać się nie godzi. Autor *Męczennikow* (*Chataubriant*) wystawił w farbach żywych, a często nawet wiernych, obyczaje rzymian w początkach chrześciaństwa; lecz jego dzieło nie jest historyą, ale raczey *epopeją*.

Walter-Skot nie trzymał się żadnego z wymienionych wzorów. Utworzył on sobie inny cel, i sam naznaczył granice swego zawodu. Dzieła jego tym trudniey jest poddać pod sąd literacki, iż one składają klassę zupełnie oddzielną między romansami, i że nie ulegają innym prawidłom, prócz tych, które autor sam podług swojego nadaje upodobania. Lecz w niedostatku praw i zwierzchności, krytyka sądzić może autora, Walter-Skota, podług wyobrażeń ogólnych rozsądku i smaku, przed któremi każdy pisarz sprawiać się powinien: gdyż one ma-

ją prawo domagać się od autora zdania sprawy z zamiaru i środków, oraz badać, czy droga, którey się trzyma prowadzi go do celu, który sobie założył. *Walter-Skot* zaczął pisać romanse swoje w wieku doyrzałym, które poźniey z nadzwyczayną szybkością pomnażały się pod jego piórem. Oddany w młodości naukom głębokim, rozważaniu natury i obyczajów towarzyskich, czerpał on w historyi szacowne skarby, których zbiór, zapewne musiał mieć inne w początkach przeznaczenie. Kiedy swóy pierwszy romans ogłosił drukiem pod imieniem obcem; już był znany w świecie uczonym, jako znakomity poeta i statysta. Powiadają, że jego proby w tym nowym rodzaju, były owocem chwil swobodnych od ważnieyszych zatrudnień; że je uważał jako fraszki dla zabawy publiczności; tak jak dla niego były przedmiotem wytchnienia i odpoczynku, i że nie chciał oświadczyć się ich autorem. Ten domysł nic w sobie nie ma niepodobnego do prawdy.

Autor angielski nie byłby pierwszym, któryby nie uczuł swego prawdziwego powołania pierwey, nim mu go okoliczności lub przypadek nie odkryły. Ztądto właśnie łatwo można sobie wytłumaczyć, nadzwyczayną łatwość Walter-Skota w poymowaniu i tworzeniu; słabość niektórych jego płodów; w naylepszych nawet niedoskonałości odkrywające zaniedbanie autora. Pospolicie jego powieści są słabo powiązane, intéres podzielony, główny przedmiot staje się ofiarą ubocznych wydarzeń, rozwiązanie nagłe i zaledwie skazane. Autor nie ma daru malowania namiętności; obfituje w wywody, któ-

re się mogą zdawać zbyteczne dla czytelnika, przywykłego do żywych wzruszeń i uniesień. Lecz czyliż to są wady? Możnaż autorowi zarzucić brak sztuki i *imaginacyi*? Bynaymniey: *imaginacya* jego okazuje się w rozmaitości wypadków i charakterów; sztuka w trafném rozporządzeniu części głównego przedmiotu, które się z sobą łączą porządnie i bez naymnieyszego zamieszania. Pasmo intryg, chociaż delikatne i zaledwo okiem doyrzane, nie zrywa się i nie ginie w szczegółach wyboczeń, zręcznie z głównym węzłem powiązanych. Żaden opowiadacz, nie potrafi zręczniey obudzić i uśpić, podług swego upodobania, ciekawości czytelnika, ani uzbroić go taką cierpliwością w oczekiwaniu, bez znudzenia, końca powieści, który się zdaje bydź bardzo bliskim, a jednak zawsze się oddala. Bohaterka *Tysiąca nocy* i *jedney*, nie jest zręcznieysza w oddaleniu okropney chwili, w któreyby ciekawość jey groźnego słuchacza była zaspokojona. Czytając romanse *Walter-Skota*, nie czuje się tey chęci, właściwey czytelnikom romansow, przeskakiwania środkujących rozdziałow, dla prędszego zbliżenia się do rozwiązania; owszem, postępuje się za autorem krok w krok przez wszystkie manowce, przez które on prowadzi; zapomina się, jeżeli się mu podoba, o losie bohatera, a często i o swoich własnych interessach. Co do rozwiązania, mało autora obchodzi, ażeby swego czytelnika zaspokoił; dosyć dla niego, kiedy w nim obudził ciekawość, i wytrwanie statecznego oczekiwania. Często czytelnik przy końcu widzi się bydź przedmiotem naygrawania autora, który zdaje

się doświadczać jego łatwowierności. Złém-wszystkiem, czytelnik nic na tém nietraci, iż go z uwagą przeczytał. Płod wymysłu, który go tak zaymował, był historyą;czytelnik, mimo wiedzy swojey, dowiedział się o takich rzeczach, czegoby żaden historyk jego nie nauczył.

Historycy podają do potomności czyny świetne i wielkie: woyny, zamieszania, wypadki nadzwyczayne, które stanowiły o losie narodów. Lecz zwyczaje i obyczaje prywatne, zabobony i gusta pospólstwa, pożycie domowe, słowem: historyą człowieka: tego żadna historya nie opisuje, a co w jego romansach znaleźć można. *Walter-Skot* wypełnia przedziały w historyi, uprawia tę część jey dziedzictwa, które ona zostawuje odłogiem. Bohatyr jego bywa pospolicie osobą wymyśloną, urodzoną w klassie niższey, nieznaney od *historyografów*, która dzieli wypadki publiczne tyle, ile się te powszechności całey tyczą, albowiem nie ma żadnego mieszkańca,którvby nie miał udziału w historyi tego narodu, którego jest członkiem, i któryby się nie mógł przyczynić do ważnych czynow, których sława zachowana jest dla wielkich ludzi. Właśnie to bardzo często wydarza się bohatyrom wymyślonym przez angielskiego autora. Zawsze oni wpływają do wszystkich wojen, zamieszań krajowych i intryg, a nawet ważną tam grają rolą. Charakter, sposob postępowania i język, które im nadaje, są zastosowane do czasu i obyczajow kraju, tak, iż jest rzeczą niepodobną, nie dostrzedz w ich portretach ogólnych rysow spółziomkow owoczesnych. W tym autor jest dokładnym historykiem i wiernym

malarzem. Ile razy *Walter-Skot* opowiada czyny wzmiankowane w rocznikach, przestaje bydź romantykiem, wyrzeka się wszelkiego zmyślenia i ręką mistrzowską kreśli powieści naygodnieysze wiary. Wiadomości jego są czerpane z nayczystszych źródeł; przewartował on stare kroniki; badał pomnikow, śledził podania, zwiedził mieysca, zebrał pieśni pospólstwa; krytyka surowa przodkowała w jego śledzeniach. Opowiada z dokładnością świadka naocznego; opisuje jak poeta; sądzi jak filozof i statysta. Styl jego wznosi się aż do wymowy; przenosi czytelnika w mieysce zaszłych wypadków; wprowadza w towarzystwo, i zaznajamia go z ludźmi innego wieku. Widzi ich działających, słyszy mówiących, nie są to ich wizerunki, są to oni sami ze swemi rysami rzeczywistemi, w swoim właściwym stroju i tłumaczą się swoim własnym językiem. On wznosi gruzy starych gmachow, przywołuje obyczaje i zwyczaje, tworzy przyrodzenie, które czas i cywilizacya zniszczyły lub wyręczyły. Dzieła jego są pełne uroku; w nich bowiem dostrzegać się daje rzadkie połączenie cierpliwości *erudyta*, rozwagi postrzegacza i imaginacyi poety.

Wielu autorow probowało naśladować *Waltera Skota* w malowaniu obyczajów średniego wieku, lecz chociaż im nie zbywało ani na talencie, ani na znajomości, a nawet ze względu talentu pisarskiego zasługiwali na słuszną pochwałę; zawsze jednak rysy tegoczesne, przebijały się w twarzach, bardzo dobrze naśladowanych z posągow starożytnych, i w pomnikach gotyckich i ruinach ogrodowych wczorayszey roboty. A tak Walter Skot jest jeszcze dzisiay bez spół zawodników.

W dziełach *Walter Skota* potrzeba rozróżnić pisarza, romantyka, malarza obyczajów i historyka.

Pisarz traci całą swoję zaletę w tłumaczeniu. To, co powiędziano o niedostateczności tłumaczenia, bardzo dobrze daje się poymować w pismach dowcipnych, które winne są cały swóy powab i zaletę szczęśliwemu użyciu właściwych każdemu językowi wyrazow. Któż potrafi wydać w języku obcym sztuczność zwrótu delikatnego, sposob mówienia przypowieściowy, wyrażenia pożyczone od pisarza oyczystego, i zręcznie zastosowane; przygrawka czyli *alluzya* do zwyczajow pospolitych i przypomnień świeżych? Któż sobie nie wyobrazi, jakimby przemianom uległy w tłumaczeniu listy P. de *Sevigné* i lekkie pisma *Woltera?*

Tłumaczenie pozbawiając *Walter-Skota* powabow stylu, znosi jeszcze w niektórych jego obrazach urok podobieństwa do prawdy. Jak wszyscy malarze obyczajow, używa on języka postaciowego (naypospolitszego z językow) i częstych porównań.

Jego obrazy mają takie znamiona przyzwoitości mieyscowych, tak są zastosowane do obyczajów krajowych szczególniey szkockich, iż w obcym języku tracą swóy blask i świeżość, tak jak rośliny zagraniczne w ogrodzie angielskim. Znajomość pospolita języka angielskiego, nie jest dostateczna do zrozumienia prawdziwego ducha dzieł *Walter Skota*: autor zdaje się, że umyślnie uczył się pospolitego języka, nietylko każdey prowincyi, ale nawet dyalektu właściwego każdey klassy i *professyi*. Czy to on wyprowadza xięcia na scenę, czy naczelni-

ka jakiego pokolenia, czy rybaka, czy akcya ma mieysce na dworze czy w karczmie, czy w górach szkockich, czy na brzegu wysp setlandzkich, zaraz można poznać osobę po *akcencie* języka.

Lecz jeżeli *Walter Skot* jest trafnym w wydaniu obyczajów: i zwyczajów przodków swoich, tedy mniey jest szczęśliwym w malowaniu obcych narodow, dowodem tego jest jego romans *Quintin Durward*, w którym chciał odmalować obyczaje francuzow.

Walter Skot, jako historyk, jest niezrozumiałym dla czytelnikow obcych narodow: albowiem wszystkie języki mają znaki odpowiednie do wydania pomysłow, które powstają z rozważania wypadkow historycznych. W każdym czasie i w każdym kraju w ścieraniu się zdań politycznych i zamieszań krajowych, namiętności okazują się w tychże samych kształtach, mówią tymże samym językiem i wyprowadzają też same następstwa. Lecz historya stawi moraliście i poecie widoki więcey ożywione, niż statyście, odkrywa im skłonności i usposobienia serca, w walce z urządzeniami, i odmianami losu politycznego. Jeżeli można temu wierzyć, że *Walter Skot* zrobił dla siebie wybor wzoru między poetami teatralnemi tegoczesnemi; zdaje się, że *Szyllera* naywięcey naśladował; przynaymniey do niego naywięcey jest podobny. Autor *Wallensteyna* i *Wilhelma Tella*, mógł skazać drogę autorowi *Ivanhoe*, użycia materyałow historycznych w dziełach imaginacyi.

Przytoczone tu zalety i wady romansow *Walter Skota*, prowadzą pilnego rozważacza

do tych niezaprzeczonych wniosków: że one mogą bydź bardzo interesujące i użyteczne dla krajowcow, ale dla czytelnikow obcych narodow, szczególniey wtłumaczeniach, tracą wszelki urok omamienia, sprawują znudzenie, a ztąd dają powod do fałszywego o płodach znakomitego pisarza sądu; że *Walter Skot* powinien bydź uważany jako wzór do naśladowania; że przedmioty brane z historyi oyczystey, wyrobione pod piórem pisarza, obdarzonego talentem i obeznanego ze skarbami historycznemi przyniosłyby prawdziwą rozrywkę i naukę dla tych czytelnikow, dla których wszelkie szczegóły historyi krajowey nie są obojętne. Między romansami oryginalnemi, w które literatura nasza nie jest bardzo obfita, dwa szczególniey uważać można, jako płody, składane podług wzoru *Walter-Skot*, chcę mówić *o Janie z Tęczyna* i *Pojacie, córce Lezdeyki, czyli Litwini w XIV* wieku. Autor pierwszego romansu, znany uczonemu światu ze znakomitego talentu pisarskiego, dowiódł w nim, iż naypospolitsze wydarzenia, rozmowy pospólstwa, gusła i zababony, stają się pod piórem biegłego pisarza rozrywką i prawdziwą nauką.

Pojata zdaje się mieć jeszcze więcey podobieństwa z romansami *Walter Skota.* Autor przejęty celem i planem angielskiego pisarza potrafił obudzić i przez wszystkie cztery tomy utrzymać interess, z coraz więcey wzrastającą ciekawością. Osoba Troydana, okryta tajemnicą; skarb drogi, który posiada, którym cały zajęty, i który z naywiększą ukrywa sta-

rannością, a który poźniey staje się przyczyną jego nieszczęść; wszystkie te okoliczności przywiązują czytelnika do losu bohatyra, i wzbudzają w nim czuły o przeznaczenie jego interes. Nie mniey zaymująca jest dola *Pojaty*, szczególniey jey nieszczęścia i cierpienia, w które ją niepohamowana miłość *Kuntora Sundsteyna* wtrąciła. Komu znajomy jest romans *Walter-Skota* Ivanhoe, ten na pierwszy rzut oka uderzony będzie podobieństwem miłości kawalera krzyżackiego, *Briant de Bois Guilbert*, ku żydówce *Rebecce*, a Kuntora Sundsteyna ku *Pojacie*. Obraz rozwiozłości i skażonych obyczajów zakonu templaryuszów, miłość niepohamowana kawalera de *Bois Guilbert* do Rebeki, żydówki nieprzyymującey jego wzdychań, oskarżenie tey ostatniey o oczarowanie walecznego rycerza, nareszcie sąd jey w komendoryi *Tempelstowe*, w przytomności całego zakonu i skazanie jey na stos, kogoż nie uderzy podobieństwo tych wszystkich okoliczności z miłością *Kuntera Sundsteyna* ku *Pojacie*, jey sąd, skazanie na śmierć w Malborgu i szczęśliwe oswobodzenie przez Troydana; z tą tylko różnicą, iż wydarzenie w angielskim autorze ma mieysce w wieku X, a w naszym w wieku XIV.

Pomimo to jednak można uważać *Pojatę*, jako owoc szczęśliwey imaginacyi, niepospolitey znajomości historyi litewskiey, i znakomitego talentu pisarskiego. Autor tym większą dla ziomków zrobił przysługę, iż przy zupełnym braku dzieł historyi tey prowincyi, dał im sposobność obeznać się nieco ze swymi przodkami. *S. B.*

Do Serca.

O ty! z którym wiecznie walczę,
I wiecznie łupem twym padam,
Jestestwo niepojęte! anielskie! padalcze!
Jakież imie ci nadam?
Zmienność, stałość, łzy, uśmiéchy,
Niepodobieństwo, konieczność,
Nicość, wieczność,
Ostateczność.
Wszystkich sprężyn wieczna sprzeczność.
Twoje cechy!
O! był niegdyś czas ten luby,
Gdyś ty mię szczęściem poić poprzysięgło ciągłem:
Wtedy nawzajem wieczystemi śluby,
Ja tobie wiarę przysiągłem.
Tyś rzekło! i uniesień gorejące zdroje
Popłynęły w duszę moję!
Uczucia zmartwychwstały i zakwitły słowa,
I szczęścia z własney piersi strumienie wywiodłem,
I myśl była niejałowa:
Boś ty było życia źrzódłem!
I żyć, i życia udzielać,
I, jak po światła żyłce niedościgła władza
Złote słońca oblicze do duszy wprowadza,
Tak w jedno *ach* wszechmocne całą duszę przelać,
I ożyć nią w piersiach innych,
Było to dziełem twoich wpływów dobroczynnych.
Pod słodką twych natchnień siłą,
I serce mojey lubey żywiey dla mnie biło,

Niegdyś i przyjaciele w tey żyjący piersi
Byli czulsi, byli szczersi!
Gdzież dziś to wdzięczne przymierze?
Sny to były czarowne nigdy niewyśnione!
Jam ci stały! ja trwam w wierze:
Tyś zmienione!
Widziałem, ja! pieszczone twych obietnic dziecko,
Zrzenicą szczęściu nawykłą,
Jak mnie żegnając zdradziecko
Ostatnie z urojeń nikło.
I mglisty ziemi mieszkaniec
Odwiodłem łzawem okiem boskie ich oblicza,
Aż gdzie rzeczywistości nieprzebyty kraniec
Złotym marzeń dziedziny lodem ogranicza.
Ci, co mię kochali, znikli,
Lub ich serca biją w zimnie,
A ci, co zostali przy mnie,
Poymować mię nie nawykli.
Wyliczonem spóyrzeniem i tchnieniem zatrutém
Na odezwę mey duszy odpowiedź mi dali,
Ni łzą wpłynąć, ni można przedrzeć się wyrzutem
W ich serca ze stali.
Jednak twarz im w uśmiechach!.. w uniesieniu miłem
W zachwycającey obłudzie,
Ja ich bóstwami mieniłem,
A to byli tylko ludzie!
Ludzie! plemie nienawistne!
Ja was przy mem sercu cisnę,
Wyście zawsze ci sami.
Dla was całąm duszę wylał,
Dla was siebie się wyrzekłem,
I gdym wam nieba przychylał,

Wyście mi oddali piekłem.
Węże! wieczny rozbrat z wami!
I ty niegdyś wielbione mych urojeń godło,
Co mi pod tchnieniem twojey opieki
Życia płynęły rzeki,
Coś mi przysięgło, coś mię zawiodło,
I z tobą rozbrat na wieki!
Odday mi radość i szczęście!
Ty milczysz? ha! więc zagiń rozdarte na częście!
Bez ciebie mi powróci, lub nicość, lub szczęście!
Szalony! czego pragniesz? twegoż serca winą,
Czy winą lubey twojey, czy twych przyjacieli,
Że potoki łez twych płyną,
Że cię od nich przepaść dzieli?
Biedne serce! biedne serce!
Coraz, to ciosy krwawsze,
Coraz, to nowi morderce
Szarpią i szarpią cię zawsze!
O jedyna z ulg moich pozostałych tutay!
Nim cię wkrótce na wieki jeden cios oziębi,
W twych tayni bezdenney głębi
Wszystko na wieki utay!...

Maurycy Gosławski.

Tęsknota, *naśladowanie z Szyllera.*

Gdybym z tey gęstey doliny,
Okrytey zimną mgły szatą,
Mógł wybiedz jedney godziny,
Ach! cobym nie dał już za to!
Tam widzę wzgórka rozłogę,

Jak świeżym majem połyska,
Ach! czemuż latać nie mogę!
Jużbym poglądał nań zbliska.

Słyszę harmoniyne śpiewy,
Tak słodkie, jak głos anioła,
Lekkie wietrzyków powiewy
Już mię owiały dokoła.
Widzę jak w gajach cienistych
Doyrzały owoc połyska,
Jak tli kwiat ogniów złocistych,
Którego zimno nie ściska.

Jakże tam widok radośny,
Gdzie wiecznie lśkni lice słońca,
Gdzie wieczne jest życie wiosny,
Jak siła życia krzepiąca!
Lecz za wściekłością tey fali
Próżno się krok móy dopina,
Strumień porywczo tak wali,
Że przestrach duszę mą ścina.
Widzę, jak popływa łodka,
Lecz na niey nié ma sternika;
Do niey! nadzieja jest słodka,
Ona się sama pomyka.
Smiało się rzuć w to przestworze,
Nie szczędź ni siły, ni trudu,
Tylko cud zanieść cię może
Do piękney krainy cudu!

Albert Danilecki.

Dziecię umieraiące, *naśladowanie z Jakobiego.*

Okryte łzami i pocałunkami,
Idź tą drożyną, jaką masz przed tobą,
Mały aniołek, śnieżnemi rączkami
Będzie cię po niey prowadził za sobą;
Jego skrzydełka srebrne zdobi piérze,
Jego skroń białą kraszą róże ładnie,
Z jego to dłoni śmierć czarę tę bierze,
Którą spełniwszy znaydziesz słodycz na dnie.
Już towarzysze dni twoich kwiecistych,
Wpośród pagórka stalowych gwiazdeczek,
Z gałązek liliy i róż płomienistych,
Plotą dla ciebie anielski wianeczek.
Z jakąż radością wybiegną ku tobie!
Będą cię wiodły promienistą drogą,
Na świeżey błoni posadzą przy sobie,
I z palmy domki stawić ci pomogą.
Będziesz poglądać w oblicze tey matki,
Któreyś już tchnieniem i teraz owiane,
Kiedy my kładniem na pierś twoję kwiatki,
I łzą skrapiamy zwłoki ukochane.
Idź, idź twóy głosek zlać z ich wdzięcznym głosem.
A jeśli kiedy słodkie twe spóyrzenie,
Spłynie tu ku nam z srebrnym gwiazdy włosem,
Gdy noc pogodna spuści swoje cienie;
Ach! pomniy na nas w tey szczęśliwey chwili,
Na te ostatnie drogie uściśnienia,
Na te łzy, cośmy nad tobą ronili,
Na naszą boleść, na nasze westchnienia,
Pomniy, dziecino, w błogim twoim bycie!

A kiedy nasz byt u kresu już stanie,
Kiedy skończymy gorzkie nasze życie,
Wybież z uśmiéchem na nasze spotkanie!

Tenże.

Niewiadomość.

W porannym mey wiosny kwiecie
Spokoyne pędząc momenta,
Nie znałem, iż są na swiecie
Okrutney miłości pęta.
Czułey ogniwo przyjaźni
Za wszystko mi przed tém stało,
Teraz czucia tego mało,
Cóś większego duszę drażni.
Wznowić ówczesne roskosze
Dzisia pragnę nadaremnie:
Kto świadom, zlituy się proszę,
Oświeć, zkąd ta zmiana we mnie?
Nic nie wykroczyłem wcale:
Wcale nic .... cóż więc niestety!
Chyba, żem spóyrzał zuchwale
W te lube oczy Annety?

R...

Z pism pozostałych nie drukowanych ś. p. Franciszka Karpińskiego.

I. Przestrogi pod błogosławieństwem dane wnuczce mojey, Katarzynie Kozierowskiey, po jey ślubie z Walentym Starościcem Ostrskim.

Naypierwey, Kasiu, pamiętay o tem zawsze, że Bóg widzi wszystko, co robisz, a tak będziesz robić wszystko, co Bóg lubi.

Szanuy matkę męża twojego, jak swoję. Ty nié masz już swojey. I wiedz o tém, że łez płaczącey na dziecię matki zawsze Bóg pomścił się. Bądź dla niey nayprzychylnieyszą w każdém zdarzeniu służebnicą.

Szanuy i rodzinę męża twojego, ona już twoją jest, a my daleko od ciebie teraz odsunieni będziemy.

Jeżeliby mąż twóy był kiedy gniewny na ciebie, a miał przyczynę gniewu; przepraszay go zaraz: upokorzenie się miękczy gniewy naywiększe. A jeżeliby przyczyny nie miał, nie odpowiaday mu zaraz ostro, żeś niewinna; ale aż opłonie: a tak on cię przepraszać będzie. Małżonkowie niecierpliwi, są jak dwie głównie rozpalone, które, im bliżey siebie, tém się bardziey niszczą.

Chroń się wdawać w poufałość z młodzieżą: bo choćbyś była niewinną, podeyrzenie męża zrobi mu pomału wstręt od ciebie.

Pamiętay na przysięgę wierności małżeńskiey: bo myśl nawet twoją Bóg obaczy, i karać ją będzie.

Jeżeli ci Bóg da dzieci, choway je w wierze chrześciańskiey. Niech naypierwszém ich ćwiczeniem będzie: mówić i pełnić prawdę: a tak Bóg je ulubi i pobłogosławi, jak swoje dzieci: bo on jest Oycem Prawdy.

Szukay towarzystwa z uczciwémi tylko kobietami, a będziesz mianą za uczciwą.

W sprzeczkach zaś w posiedzeniach ustąp upartym, a będziesz mianą za grzeczną: zaletą płci niewieściey jest skromność: niech tę

widać będzie w słowach i w ubieraniu się twojém: wstydliwa żona i męża swojego wstydzi się.

Dbay w każdém zdarzeniu o honor męża twojego: bo to razem twoim honorem jest; a naylepiey się obronicie od gadania ludzkiego, niewinnością życia waszego.

Nie próżnuy, ile możności, nigdy, zawsze się czem użytecznem zatrudniając: bo próżnowanie drogą bywa do wielu występków.

Weyście do małżeństwa jest usłane kwiatami, ale wstąpiwszy za próg, czasem się głogi i ciernie znaydą. Jeżelibyś kiedy na nię napadła? Ty je, Kasiu, statkiem i cnotą pokruszysz.

Nie masz ty posagow wielkich, ale naylepiey wyposażona każda, która w dóm męża przyniesie skromne cnoty.

Nie na samey z mężem przestawaycie miłości: przyjaźń wam potrzebnieysza do śmierci: i ta niech zawsze idzie przed miłością.

Pamiętay o wspieraniu ubogich, jak możesz, i nieszczęśliwych: ich ci to modlitwy nayprędzey stają przed Bogiem, i wyrobią ci z mężem życie długie i szczęśliwe.

Nie zapominay o twoim Oycu, o twoich Braciach, i czyń im honor postępkami twojemi.

Nie zapominay o mnie, który ci te przestrogi pod błogosławieństwem daję, prosząc Boga, ażeby ci wraz z mężem twoim, przy długiém życiu i pomyślnościach, nie zbywało w domu na potrzebach, a między ludźmi na przyjaciołach.

II. List do Xięcia Dominika Radziwiłła, Ordynata Nieswizskiego.

Wiadomy już ma być interes móy W. X. Mci, o pozostałych w Skarbie Jego czerwonych złotych tysiąc, za rok móy bawienia w dzieciństwie W. X. Mci przy Nim, które to pieniądze Opiekun natenczas W. X. Mci, Xiąże Maciey Radziwiłł, pismem swoiém mi zabezpieczył.

Altamor był piękném dziecięciem, a Polidor w wieku już podeszłym wodził go za rękę, i pokazywał mu, jak ma chodzić, ażeby, ani po skalistych bezdrożach, dla bojaźni upadku nie piął się, ani po mieyscach błotnistych, aby się nie zwalać, nie chodził. Z latami Altamor przyszedł do czerstwey młodości, a Polidor postarzał się, że ledwie chodzić mógł. Wtenczas Altamor wziął za rękę Polidora i rzekł mu. „Ty mię ratowałeś w dzieciństwie, ja Cię niedołężnego w starości twojey ratuję“ i zaprowadził na mieysce wygodne, i położył chleb koło niego, ażeby tak starzec bez trudów kończył dni swoje. Polidor podniosł do góry z wdzięcznością ręce, a Bóg wtenczas zwołał niebianów, ażeby patrzyli się na piękne dzieło młodzieńca cnotliwego. Sam zaś Altamora, jako niemającego Oyca i Matki, przyjął za dziecię swoje. W. X. Mść jesteś Altamor, a ja Polidor, który składam nadzieję odebrania pieniędzy moich w naylepszém sercu Jego.